

OPINIA EKONOMICZNA

Teraz, po ogłoszeniu przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy statystycznego faktu, że oto Produkt Krajowy Brutto (PKB) osiąga pułap biliona dolarów, hucznie proklamowano nas 20. co do wielkości gospodarką świata. Przy okazji ambasador USA Tom Rose orzekł, że „Polska dzisiaj jest mocarstwem światowym”. Jednak zaledwie 16 proc. rodaków jest skłonnych zgodzić się z tym, że jesteśmy już na 20. miejscu na gospodarczej mapie świata, a aż 43 proc., myśląc o swojej samoznności, plasuje nas na pozycjach poza pierwszą pięćdziesiątką. W mocarstwo nad Wisłą nie wierzy nikt, nawet propagandyści, którzy to głoszą.

**Do Japonii jeszcze trochę**

Mało też kto daje też wiarę twierdzeniom, że pod względem poziomu rozwoju gospodarczego dogoniliśmy Japonię. O tej iluzji pisałem niedawno na tych łamach („Jak wygrać przyszłość”, 27.05.2025 r.), więc tylko przypomnę, że zbliżone dla obu krajów wartości PKB per capita liczone według paritetu siły nabywczej (PSN), opierają się na niedowartościowaniu rynkowych kursów walutowych – w przypadku złotego o ok. 55 proc., a w odniesieniu do jena o ok. 37 proc. Dla 2025 r. MFW szacuje stosowne wartości na 55 340 dol. dla Polski i 54 815 dol. dla Japonii. Co zaś tyczy się dochodu na głowę według rynkowych kursów walutowych – odpowiednio 34,7 tys. i 28,5 tys. dol. – to w Japonii jest on o prawie 22 proc. większy niż w Polsce.

Rzecz w tym, że jen w stosunku do dolara amerykańskiego jest teraz dokładnie tam, gdzie był rok temu (1 dol. = 156 jenów), natomiast złoty jest zdecydowanie silniejszy. O ile przed rokiem dolar kosztował 4,08 zł, to teraz tylko 3,60 zł. Tak oto staliśmy się dolarową bilionową gospodarką wskutek fanaberii prezydenta Trumpa, którego chaotyczne działania osłabiły kurs dolara od dnia jego inauguracji 11 miesięcy temu aż o 13 proc.!

PKB Polski, który w przyszlizorocznym budżecie szacowany jest w cenach bieżących na 3,90 bln zł, według kursu z nocy, kiedy piszę te słowa, jest wart 1,08 bln dol. Gdyby ekscesy trumponomiki tak głęboko nie osłabiły dolara, relatywnie przy okazji zmniejszając złotego, tenże sam PKB wart byłby 940 mld dol., czyli aż o 140 mld dol. mniej. Innymi słowy, gdyby kurs dolara do złotego wrócił do poziomu sprzed roku (czego nie można wykluczyć), to nasz PKB w dolarowym wymiarze nominalnym spadłby o zatrwajające 13 proc., chociaż realnie wcale by się nie zmienił. Ponadto trzeba wiedzieć, że te ponad 50 tys. parytetowych dolarów na głowę plasuje Polskę dopiero na 37. miejscu, za Nową Zelandią i Izraelem, a przed Japonią i Kuwejtem.

Ale nie tylko strumień dochodu decyduje o stopie życiowej, lecz również zasób nagromadzonego w przeszłości majątku. Każdy doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że stopa życiowa zależy tak od tego, ile zarabia, jak i od tego, ile ma – jaki dom, jak wyposażone mieszkanie, jaki samochód, co w szafach i na półkach. Bywa, że jakiś kraj już przegoniono pod względem dochodu na głowę, ale jego mieszkańcy wciąż mają wyższy standard życia, bo dysponują większymi zasobami majątku konsumpcyjnego.

Jeśli nawet dogonimy na niewie PKB per capita Wielką Brytanię, co niektórym śni się jakoby realne już w 2035 r., to pod względem poziomu życia gonić będziemy ją jeszcze przez pokolenie albo i dłużej, tak jak czynią to Irlandczycy, którzy już 20 lat temu prześcignęli Brytyjczyków pod względem PKB na głowę, ale wciąż żyją skromniej. To trochę tak, jak w przypadku absolwentki, która dopiero co ukończywszy naszą znakomitą uczelnię, cieszy się, że już zarabia o połowę więcej niż jej profesor, ale to on wciąż jeszcze ma wyższy standard życia, bo zarabiał i dorabiał się przez dziesiątki lat.

Inny istotny aspekt porównania wielkości gospodarki i osiągniętego de facto poziomu rozwoju wiąże się z miarą, jakiej używamy. Najczęściej jest nią właśnie PKB, ale to miara pod wieloma względami ułomna. Nawet gdy jest on liczony na mieszkańca, to przecież nie odzwierciedla w pełni, jak to wpływa na jakość życia. Pod tym względem warto spojrzeć na porównania Wskaźników Rozwoju Społecznego, HDI (ang. Human Development Index), które poza wielkością dochodu per capita – w tym przypadku mierzonego już nie

a przed Izraelem i Litwą oraz jeszcze dalej za Japonią, która jest 20.

Szacunki obu wskaźników – HDI oraz IHDI – uwzględniają nie PKB, lecz DNB, gdyż z punktu widzenia standardu życia jest on bardziej adekwatny. DNB uwzględnia dochody z inwestycji zagranicznych i odejmuje dochody wytransferowane za granicę przez zagraniczne podmioty i dlatego jest lepszym miernikiem dobrobytu. Przy użyciu tej miary Japonia wciąż nam umyka. W Polsce w latach 2020–2023 DNB był średnio o ok. 4,5 proc. mniejszy niż PKB, natomiast w Japonii, która czerpie ważne dochody z zagranicznej ekspansji swego kapitału, jest odwrotnie; tam dochód po części „przyjeżdża”, nie „odjeżdża”. W 2024 r. PKB Japonii, która jest znaczącym zagranicznym inwestorem i krajem wierzycielem, wynosił ok. 4,03 bln dol. (w cenach bieżących), podczas gdy DNB 4,29 bln dol., czyli o 6,5 proc. więcej.

**Sukces na dwie trzecie**

Tak więc Japończycy wyprzedzają nas wciąż jeszcze o ponad 13,2 proc., ciesząc się

W trakcie kampanii wyborczej latem 1997 r. partyjny przywódca Unii Wolności deklarował podwojenie PKB w ciągu następnej dekady, do czego wystarczyłoby utrzymanie średniorocznej dynamiki w wysokości 7,2 proc., którą osiągnęliśmy wskutek pomyślnej realizacji „Strategii dla

w 1994 r. porozumienie o redukcji o połowę długu wobec banków komercyjnych skupionych w Klubie Londyńskim, bez czego nie mógłbym wprowadzić Polski po raz pierwszy na europejskie i globalne rynki kapitałowe, co stało się w 1995 r., gdy współdziałałem z premierem Oleksym.

Zmieścimy się za rok przy stole w Miami. I nie szkodzi, że tylko jako gość, a nie pełnoprawny członek. Postarajmy się dobrze tę koniunkturalną okazję wykorzystywać pro publico bono.

Nie ekscytujmy się zbytnio tym 20. miejscem na świecie. Już ponad 11 lat temu wniosłem sprawę przynależności

” Tak oto staliśmy się dolarową bilionową gospodarką wskutek fanaberii prezydenta Trumpa, którego chaotyczne działania osłabiły kurs dolara od dnia jego inauguracji aż o 13 proc.

Polski”. Niestety, skrzyżowanie nadwiślańskiego neoliberalizmu z prawicowym populizmem zdołało tempo wzrostu PKB do śladowych 0,2 proc. w ostatnim kwartale 2001 r. Ceną za tamte błędy jest to, że obecnie dochody są na poziomie około dwóch trzecich tego, co było możliwe.

To nie tylko reminiscencja z przeszłości. To też przestroga, że również w przyszłości można nie wykorzystać potencjału polskiej gospodarki, jeśli rozważną strategią rozwojową nie ukierunkuje się właściwie energii polskiego społeczeń-

Gdy rządem kierował premier Cimoszewicz, w 1996 r. wprowadziłem Polskę do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Bez tego niemożliwe byłoby kilka lat później przystąpienie do Unii Europejskiej, czego newralgicznymi etapami były jej szczyty w Kopenhadze w 2002 i w Atenach w 2003 r. W obu uczestniczyłem, koordynując całość kształtu polityki reform i rozwoju w rządzie premiera Millera.

Czas robił swoje, inni dokładali swoje cegiełki do tego dzieła, pomnażając osiągnięcia wcześniejszych etapów.

do G20 na forum międzynarodowe, pisząc w opiniotwórczym tygodniku „The Economist” (5.03.2014): „Dlaczego Argentyna wciąż należy do grona krajów G20? Brazyliia i Meksyk mogłyby wystarcząco reprezentować kraje Ameryki Łacińskiej. Jeśli zaproszenie Argentyny do G20 wydawało się uzasadnione 15 lat temu, to już nie jest. Polska jest o wiele bardziej odpowiedzialnym krajem do członkostwa w G20, z solidnymi instytucjami i odpowiedzialną polityką, które pomogły jej uniknąć recesji podczas swia-

# Polak potrafi



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Chociaż malkontentów nigdy nie brakuje – a są nawet tacy, którzy głoszą zagładę polskiej gospodarki – to w narracji publicznej dominuje nader dobre samopoczucie. Ponoć dzięki sukcesowi transformacji gospodarczej podczas minionych z górą trzech z połową dekad przeżywamy wręcz złoty wiek.

kategorią PKB, lecz Dochodem Narodowym Brutto (DNB) – uwzględniają wycenę jakości wykształcenia i stan zdrowia. Każdy z tych komponentów wpływa na ogólny wskaźnik w jednej trzeciej. Pod tym względem Polska była w 2023 r. (ostatni, dla którego dostępne są zweryfikowane dane) na 35. miejscu – po Cyprze i Grecji, a przed Estonią i Arabią Saudyjską, za to daleko za Japonią, która była 23. Ale to wciąż nic nam nie mówi, jak dzielony jest dochód narodowy. Ten ważny czynnik uwzględnia Wskaźnik Rozwoju Społecznego Skorygowany o Nierówność, IHDI (ang. Inequality-adjusted Human Development Index), który plasuje nas także na pozycji 35. – za Węgrami i Włochami,

DNB per capita w wysokości 55120 dol. (zgodnie z PSN, ceny bieżące), podczas gdy w Polsce jest to 48680 dol. I chociaż to też nie ma, akurat tą różnicą nie ma się co martwić. Ważny jest fakt, że zaiste jesteśmy krajem znaczącego sukcesu gospodarczego w skali międzynarodowej. Żal tylko, że nie jest on jeszcze bardziej imponujący, a mogłoby tak być, gdyby nie błędy popełnione w polityce gospodarczej. Gdyby opierała się ona cały czas na poprawnej teorii ekonomicznej, gdyby nie mylono środków polityki z jej celami, gdyby nie było kosztownych szoków bez skutecznej terapii na początku lat 90. i szkodliwego przechłodzenia koniunktury w jej końcu, to nasze dochody byłyby już odczuwalnie wyższe niż nie tylko w Japonii.

Warto sobie uzmysłowić, że o ile w dwóch czteroleciach rządów solidarnościowych – 1990–1993 oraz 1998–2001 – PKB w sumie zwiększył się o marne 6,4 proc., to w dwóch czteroleciach realizacji „Strategii dla Polski” – 1994–1997 oraz 2002–2005 – tenże PKB wzrósł aż o 45,6 proc. Startując do „szokowej terapii” zapowiadano jedynie jednoroczną recesję, 3,4 proc., w rzeczywistości zaś trwała ona przez 12 kwartałów i PKB spadł o prawie 20 proc.

stwa i aktywności przedsiębiorców. Niestety, rekordowy deficyt budżetu i idące w ślad za tym niebezpieczne narastanie długu publicznego wynikające z nadmiernych i niejednokrotnie źle zaadresowanych transferów socjalnych oraz przesadnego zmilitaryzowania gospodarki i państwa niedobrze rokuje. Racjonalność ekonomiczna przegrywa w starciu z emocjami podsycającymi polską polityczną wojnę domową, która szkodzi nam jeszcze bardziej niż zimna wojna światowa.

**Bez megalomanii**

Przyczyniwszy się co nieco do niewątpliwego sukcesu polskiej ustrojowej transformacji i rozwoju społeczno-gospodarczego, bynajmniej nie popadam w euforię. Zasiadałem przy historycznym Okrągłym Stole. Jako członek Rady Ekonomicznej Rady Ministrów premierów Mazowieckiego i Bieleckiego konstruktynie, choć niestety niedostatecznie skutecznie krytykowałem błędy „szokowej terapii”.

Będąc wicepremierem i ministrem finansów, a zarazem przewodniczącym Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów kierowanej przez premiera Pawlaka zwiędzyłem

Przewalały się kolejne cykle polityczne – raz trochę za bardzo w prawo, kiedy indziej w lewo, rzadko ugruntowując się na pozycji zdrowego rozsądku – i oto ten słynny PKB w 2025 r. stanowi 320 proc. poziomu z 1989 r. Ale pamiętajmy, że przeciętne tempo wzrostu w wysokości 3,2 proc. rocznie to uśredniony wskaźnik. Tak czy inaczej, daje nam to pod względem produkcji 20. pozycję na świecie, więc pora zająć miejsce przy stole obrad G20.

To dobrze, że na przyszłoroczny szczyt tej formacji, który odbędzie się w USA, prezydent Trump zaprosił prezydenta Nawrockiego. Żle, że równocześnie oświadczył, iż nie zaprosi Republiki Południowej Afryki, choć ta od początku istnienia ugrupowania jest jego formalnym członkiem. PKB RPA to obecnie mniej niż połowa PKB Polski, ale akurat geopolityka wymaga, aby Afryka była nawet silniejsza niż dotychczas reprezentowana na forum światowym.

To też jest w naszym interesie, bo i nam sprzyja limitowana nierównowaga geopolitycznej targającej światowymi stosunkami gospodarczymi. Nie liczmy też na wypchnięcie z G20 Argentyny, acz i ona ma PKB zaledwie na poziomie około dwóch trzecich naszego.

Przewalały się kolejne cykle polityczne – raz trochę za bardzo w prawo, kiedy indziej w lewo, rzadko ugruntowując się na pozycji zdrowego rozsądku – i oto ten słynny PKB w 2025 r. stanowi 320 proc. poziomu z 1989 r. Ale pamiętajmy, że przeciętne tempo wzrostu w wysokości 3,2 proc. rocznie to uśredniony wskaźnik. Tak czy inaczej, daje nam to pod względem produkcji 20. pozycję na świecie, więc pora zająć miejsce przy stole obrad G20.

Teraz imperatywem polityki ekonomicznej powinno być nie ściganie się z innymi, lecz oparta na wiedzy troska o sprzyjające rozwojowi instytucje poprawiające międzynarodową konkurencyjność naszej gospodarki. Najważniejsze bowiem jest, aby żyło nam się niekoniecznie lepiej niż gdzieindziej, ale lepiej niż w przeszłości. /©©

Opinie publikowane w „Rzeczpospolitej” są elementem debaty publicznej i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy redakcji.

Prof. Grzegorz W. Kołodko, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego, był wicepremierem i ministrem finansów w latach 1994–1997 i 2002–2003.